

Świecik, Józef

Tragiczne ostatnie dni okupacji niemieckiej w Płocku

Notatki Płockie 28/3-116, 29-33

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tragiczne ostatnie dni okupacji niemieckiej w Płocku

Niepowodzenia armii niemieckiej na froncie wschodnim i zbliżanie się tego frontu ku środkowi Polski wzbudzało nadzieje wolnościowe u Polaków znajdujących się jeszcze pod okupacją, a przestraszonych i napiętych nerwowo u Niemców.

Ostatnie dni okupacji w Płocku obfitowały w podobne nastroje. Niemcy — cywile likwidowali szybko swoje sprawy, pakowali walizki i wyjeżdżali na Zachód, jeśli udało się im zdobyć miejsce w przepełnionym pociągu. Walizki i inne pakunki musieli zostawiać na peronie dworca w Płocku, do ewentualnego przewiezienia pociągiem towarowym, gdyż w osobowych nie było na nie miejsca. Z tych pozostawianych do dalszego transportu pakunków i walizek powstał duży stos. Żaden pociąg towarowy już jednak nie nadszedł. Gestapowcy przed opuszczeniem Płocka, 20 stycznia polali ten stos pakunków benzyną i podpálili.

Gestapo wykazywało wyjątkową aktywność w ostatnich dniach swojej władzy — szalało. Polaków uwięzionych przewożono z jednej miejscowości do innej i likwidowano.

Trudno zrozumieć te mordercze wyczyny wroga przegrywającego wojnę. Nic przecież nie zyskiwali przez dokonywanie masowych mordów na ludności cywilnej, a kraj swój i naród kompromitowali i obciążali odpowiedzialnością przed zwycięzcami i historią.

Represyjne działania gestapo miały wywołać przestraszonych Polaków i zabezpieczyć Niemców przed odwetem. Były to jednak tylko marzenia bez pokrycia, bo rzeczywistość była inna.

17 stycznia 1945 r. w dniu wyzwolenia Warszawy, w Przasnyszu było słycać odgłosy artylerii zbliżającego się frontu i w mieście panował nerwowy ruch i ogólny chaos. Niemcy pospiesznie opuszczali miasto, a gestapowcy opróżniali miejscowy areszt, z którego wyprowadzili 31 głodnych i przemarzniętych więźniów. Zaprowadzono ich na stację kolejki i przewieziono do Mławy. Tam przeprowadzono ich na stację kolejową, gdzie oczekiwali cały dzień na wolny pociąg do Działdowa.

Transport więźniów z Przasnysza prowadził esesman Godula z grupą podwładnych szeregowych. W transporcie był on dość łagodny, ale miał na sumieniu wielu zakatowanych więźniów.

W Mławie, w czasie oczekiwania na pociąg, jeden z więźniów władający językiem niemieckim, wykłócał się z nadzorującymi esesmanami o należne więźniom wyżywienie w drodze. Na skutek tej interwencji, po pewnym czasie, wydano wszystkim eskortowanym więźniom żołnierskie racje żywnościowe, zakupione w kantynie wojskowej.

17 stycznia, wieczorem, wojska radzieckie były około 12 km od Mławy i Niemcy pospiesznie ewakuowali się z miasta i okolicy. Nadszedł wreszcie pociąg osobowy i więźniowie wraz z eskortą odjechali do Działdowa, gdzie spędzili noc na terenie obozu karnego w zimnej sali dawnych koszar.

18 stycznia rano więźniowie otrzymali skromne śniadanie na terenie obozu, a około południa bardzo słaby obiad. Tegoż dnia po południu przeprowadzono więźniów na przełaj przez tory, do transportu wojskowego idącego do Brodnicy. Wieczorem dojechali do Rypina, gdzie również zauważyli pospieszoną ewakuację Niemców.

Ze względu na brak pociągu do Sierpca, kierownik eskorty Godula wyszukał w pobliżu dworca pusty i względnie czysty barak i w nim przenocowano do nadejścia rannego pociągu. W ciszy nocnej słycać było artylerię zbliżającego się frontu.

Transportowani w nieznanym więźniowie skuci byli kajdankami po dwóch. W jednej parze był nauczyciel Tadeusz Kuligowski i volksdeutsch II klasy, jak sam mówił, Ludwik Robert Dźbiński-Kłoska.

W nocy, w czasie noclegu w Rypinie, współtowarzysz Kuligowskiego zwrócił się do kierownika transportu o zwolnienie, gdyż jest volksdeutschem. Odczepiono go od Kuligowskiego i wyprowadzono na zbadanie. Dzięki temu Kuligowski został sam, bez bezpośredniego świadka i mógł otworzyć zamek kajdanek na swojej ręce. Dokonał tego przy pomocy szpilki, którą znalazł w klapie marynarki. Nie zdjął jednak kajdanek, gdyż nie było możliwości ucieczki. Czekał na odpowiednią okazję.

19 stycznia zbudzono więźniów wcześniej rano i wprowadzono do pociągu osobowego, który o 5.00 odjechał do Sierpca. W czasie przejazdu z Rypina do Sierpca, Kuligowski nie miał okazji do ucieczki.

W Sierpcu ulokowano więźniów w transporcie wojskowym, na odkrytych platformach, w otoczeniu żołnierzy niemieckich. Okazji do ucieczki Kuligowskiego nadal nie było.

O godz. 9.00 rano byli już w Płocku. W czasie przemarszu ze stacji kolejowej do miasta przeżyli bombardowanie przez samoloty radzieckie. Musieli się nawet kryć w rowach przeciwczołgowych razem z eskortą. Z ulicy Dworcowej przeszli w aleje Kilińskiego, następnie w ul. Sienkiewicza, którą doszli do więzienia płockiego. Wprowadzono ich na teren więzienia, gdzie złożyli bagaże eskorty, które musieli nieść w czasie transportu. Dotychczasowa eskorta przekazała więźniów gestapowcom z wartowni więziennej (ok. 20 gestapowców).

Nowa eskorta wyprowadziła więźniów na zewnątrz i skierowała ich ulicą Sienkiewicza w stronę ulicy Tumskiej. Po drodze gestapowcy dołączyli, do prowadzonej grupy więźniów, kilkunastu płocczan złapanych na ulicach miasta. Wszystkich wprowadzono na podwórze posesji pod nr 28, przy ul. Sienkiewicza. W szczytowej ścianie domu widać było wyrwę po porannym bombardowaniu radzieckim. Lotnicy radzieccy byli widocznie dobrze zorientowani, bo trafili w siedzibę gestapowców (w domu przy ul. Sienkiewicza pod nr 28 mieszkała ich grupa).

W podwórzu eskortujący rozkuli więźniów, ustawili piątkami i kolejne piątki wprowadzili do budynku. Pierwsza piątka, w której był Tadeusz Kuligowski, weszła do narożnego pokoju z wyrwą w ścianie po rannym bombardowaniu. W pokoju tym było żelazne łóżko z siatką i na nim polecono położyć się pierwszym pięciu więźniom. Kuligowski, który wyszedł szczęśliwie z opisywanej tragedii, mówił później i pisał o tym, że w momencie układania się na łóżku śmierci nasilała się u niego chęć życia. Myślał intensywnie o domu, o siedmioletniej córce, o żonie i o jakiejś cudownej możliwości powrotu do nich. Nie mógł sobie darować, że nie wykorzystał nawet minimalnej okazji ucieczki w czasie transportu. Cekał w zupełnym odrętwieniu fizycznym, ale z napiętą uwagą, co dalej będzie.

Pierwsze strzały z tyłu wywołały chwilowy wstrząs fizyczny i psychiczny, jakby jeszcze większe odrętwienie, jednak brak odczucia jakiegokolwiek bólu fizycznego wzbudził nowe nadzieje — jeszcze żył.

Po pierwszych strzałach kładła się druga piątka, na pierwszej rozstrzelanej. Ci z drugiej piątki kładli swoje głowy między głowami pierwszych rozstrzelanych, jakby je chcieli ukryć głębiej, ochronić. Kuligowski ponownie przeżył obawę o życie, bo przecież mógł go trafić pocisk nie przeznaczony dla niego, przypadkowy. Ale i przy tej drugiej serii strzałów nie odczuł bólu, a więc jeszcze żył. Już po pierwszych strzałach Kuligowski zauważył, że sąsiad z lewej, przylegający do niego, obficie krwawi. Widać było przez siatkę łóżka, jak krew rozlewa się po podłodze.

Po dwóch piątkach rozstrzelanych kładły się następne. Kuligowski zdawał sobie sprawę, że możliwość trafienia go istnieje jeszcze, ale z każdą następną piątką maleje, a więc zwiększa się szansa przeżycia. O tym co będzie dalej nie myślał jeszcze będąc zaabsorbowany tylko chęcią przeżycia. Ciężar ciał uciskający Kuligowskiego zwiększał się z każdą następną piątką, szczególnie w okolicy nóg, ponieważ ostatnie piątki były rozstrzeliwane w pozycji półstojącej. Ubranie nasiąkało spływającą krwią...

Egzekucja rozpoczęła się mniej więcej między godziną 10.00 a 11.00. W sąsiednim pokoju odbywała się prawdopodobnie taka sama egzekucja innej grupy więźniów, bo Kuligowski słyszał przytłumione strzały. Skąd pochodziła druga grupa rozstrzeliwanych dotychczas nie wiadomo i pomimo kilku apeli w prasie, reda-

gowanych przez Oddział ZBoWiD w Płocku, nie zdołano zebrać żadnych bliższych danych o niej. Zgłosił się wprawdzie Edward Jarosiński, zamieszkały obecnie w Radzyminie, który w styczniu 1945 r. przebywał w obozie pracy w Nowym Dworze. Pisał on w liście, że w obozie było od 80 do 100 uwięzionych Polaków. 14 stycznia 1945 r. zwolniono z obozu 11 chorych, między którymi był i Edward Jarosiński. Większość zwolnionych poszła w kierunku Milanówka, gdyż tam mieli swoje rodziny.

16 stycznia 1945 r. po wyzwoleniu terenów podwarszawskich przez wojska radzieckie, Edward Jarosiński wyruszył pieszo w kierunku Warszawy. W drodze spotkał trzech kolegów z obozu w Nowym Dworze, którym udało się uciec z transportu więźniów wyprowadzonych z obozu w dniu 15 stycznia. Szli z eskortą w kierunku Płońska. Być może, że trzon tej grupy (żywi i zdrowi, którzy mieli siły, aby przejść kilkadziesiąt kilometrów) doprowadzony został do więzienia w Płocku. Z więzienia plockiego, za grupą przasnyską, wyprowadzono 45 więźniów i rozstrzelano w drugim pokoju. Zostały tam również rozstrzelane kobiety z grupy przasnyskiej i jedna płocczanka. Z rozstrzeliwanych w drugim pokoju nikt nie ocalał i dlatego brak o nich jakichkolwiek danych.

Z pierwszej grupy rozstrzeliwanej w pokoju z wyrwą w ścianie ocalało pięć osób. O dwóch osobach wiadomo, że jeszcze żyją.

Razem, do likwidacji przy ulicy Sienkiewicza, doprowadzono 84 osoby, w tym: z Przasnysza 31, z więzienia plockiego 45 i 8 płocczan złapanych na ulicach miasta. Rozstrzelanych i spalonych było 79 osób. Gdy ucihły strzały egzekucji dokonywanej w obu pokojach, Kuligowski usłyszał wybuch granatów, jeden głośniejszy, drugi słabszy. Były to granaty zapalające, o czym się później przekonał.

Po dłuższym okresie zupełnej ciszy, Kuligowski usłyszał nierówne kroki kogoś wychodzącego na zewnątrz, prawdopodobnie z drugiego pokoju. Najbliżsi mieszkańcy (sąsiedzi) miejsca tragedii zeznali później, że był to ciężko ranny, który wyszedł na podwórze i upadł, gdyż był już zupełnie osłabiony nadmiernym wpływem krwi. Sąsiedzi obserwujący podwórze zabrali go do mieszkania i starali się udzielić mu pierwszej pomocy, ale rany były zbyt ciężkie i ranny zmarł w mieszkaniu.

Podłoga w pokoju mordu paliła się i dym drażnił oczy i utrudniał oddychanie. Kuligowski zastanawiał się, czy już można zaryzykować wydobywanie się spod stosu ciał, czy też jeszcze czekać ryzykując uduszenie się dymem. Po pewnym czasie usłyszał następne kroki bardzo ostrożne, a wkrótce zobaczył dwu znajomych z transportu podchodzących do otworu w ścianie, którzy ostrożnie wychodzili na zewnątrz. Jeden z nich to Stanisław Zbyrowski z Chorzel, a drugi Izidor Antosiak — znajomy Zbyrowskiego.

Kuligowski, po wyjściu dwu znajomych, zdecydował się również wydostać spod przygniatych go ciał pomordowanych. Dym palącej

podłogi dokuczał coraz mocniej. Otwór w ścianie umożliwiał dopływ tlenu, a więc i oddychanie nieco ułatwiał, ale i podsyczał palenie się podłogi. Kuligowski zdawał sobie sprawę, że jeśli nie uda mu się zdobyć, to zostanie uduşzony dymem i spalony. Całą mocą posiadanej jeszcze siły starał się poruszyć trochę w lewo, trochę w prawo, żeby rozluźnić nieco ucisk wielu ciał i rozerwać sklezione krwią ubranie z przylegającymi ubraniami nieżyjących. Usiłował wysunąć się do przodu, ale nie szło to łatwo. Dym z podłogi utrudniał oddychanie i osłabiał. Jednak powoli przesuwał się nieco do przodu i wreszcie oparł ręce o podłogę. Teraz, przy pomocy wolnych rąk opartych o podłogę, mógł się całkowicie wysunąć i przyczołgać do otworu w ścianie. Mięśnie zesztwniały pod uciskiem martwych ciał i bezruchu, i odmawiały posłuszeństwa. Musiał się zdobyć na duży wysiłek woli, aby wyjść na podwórze przez niewielki otwór w ścianie. Na podwórzu spotkał stojącego mężczyznę. Było już ciemno i trudno było rozróżnić szczegóły wyglądu stojącego, ale podświadomie wyczuwał, że to nie wróg. Zapytał czy można iść w stronę ulicy Sienkiewicza. Usłyszał odpowiedź, że lepiej próbować iść w stronę ogrodu i następnej ulicy — Królewieckiej. Skorzystał z rady, przeszedł przez otwór w parkanie otaczającym podwórze, następnie przez ogród i wyszedł na ulicę Królewiecką, a dalej przez Rynek poszedł w kierunku rogatki Bielskich. W jednej z napotkanych bram zdjął wierzchnie spodnie niemieckie, bardzo pokrwawione, a pozostał w drugich, własnych nieco czystszych. Plamy krwi na butach i kurtce posypał miałem z cegły znalezionej w bramie. Upodobnił się w ten sposób do człowieka pracującego. Furażerkę, w której był przywieziony, zostawił w pokoju mordu, a wziął czyjąś czapkę cywilną, chociaż wykonana była z płaszcza wojskowego.

Za rogatkami Bielskimi przyłączył się do trzysobowej rodziny idącej w stronę Sierpca uważając, że razem będzie bezpieczniej wędrować.

W drodze zaczął go podoficer niemiecki pytać, czy nie jest „ruskim”, bo jego czapka uszyta była z płaszcza żołnierskiego radzieckiego i budziła podejrzenie. Kuligowski pokazał mu plamy krwi na kurtce i spodniach i powiedział, że jest ranny w bombardowaniu Płocka i ucieka na wieś. Niemiec zrozumiał i pozwolił iść dalej.

W Bielsku Kuligowski zatrzymał się u znajomych, żeby nieco odpocząć i pożywić się. Na nogach miał pęcherze, a naskórek pościerany przez twardejace od krwi ubranie. Dokuczały mu także wszy. Na następny odpoczynek zatrzymał się w Majkach u kuzynów, gdzie mógł się wykąpać i odwszawić.

W dalszej drodze do rodziny — 21 stycznia spotkał pierwsze oddziały radzieckie, jadące w pogoni za Niemcami.

W niedzielę, 22 stycznia doszedł do matki we wsi Jaworzno-Lipa, w Sierpeckiem. Tu do-

wiedział się o najbliższych — żonie i córce, że żyją i są na miejscu. Następnego dnia powędrował do nich.

Tadeusz Kuligowski, w relacji ustnej i tzw. „protokole własnym” wylicza czternaście nazwisk swoich towarzyszy niedoli i charakteryzuje niektórych, których bliżej poznał. W przypadku szesnastu osób, pisze tylko o ich wyglądzie i zachowaniu w czasie transportu, gdyż bliżej ich nie znał.

Poniżej nazwiska czternastu współtowarzyszy niedoli, wymienione przez Tadeusza Kuligowskiego:

1. Antonow Iwan — najpierw żołnierz radziecki, potem jeńiec niemiecki, dobrowolec, później jeńiec polskiej partyzantki w lasach Kurpiowskich, następnie więzień niemiecki.
2. i 3. Dwaj bracia Banasiakowie, wysiedleni z poligonu we wsi Krzynowłoga Wielka, w Przasnyskiem. Aresztowani w okolicy Chorzel, gdzie najczęściej grasowały oblawy niemieckie.
4. Buczek — pochodził z wsi między Chorzelami i Zarębami w Przasnyskiem.
5. Dźbiński-Kłoska Ludwik Robert — Volksdeutsch II klasy, jak wyznał w Płocku. W celi opowiadał coś mętnie o żonie, która została w okolicy Krasnosielca.
6. Janikula Jan — z Przasnysza, z zawodu instruktor rolny, a w czasie okupacji był ogrodnikiem miejskim. Należał do Ludowego Ruchu Oporu — pseudonim „Tęgi”. Aresztowany przed Kuligowskim, bardzo zmaltretowany w śledztwie i zupełnie załamany psychicznie.
7. Kukliński — z okolicy Chorzel. Aresztowany za opuszczenie miejsca pracy u Niemców.
8. Skowroński — bliższych danych o nim, ani powodu aresztowania Kuligowski nie podaje.
9. Samson Władysław ze wsi Zaręby. Powód aresztowania nieznany.
10. Stasiórczyk Jan — kolejarz z okolic Warszawy. Kuligowski mówił i pisał o nim, że utrwalił mu się w pamięci swoim wesołym zachowaniem, a nawet błaznowaniem w czasie przejazdu do Płocka. Stasiórczyk ocalał z pogromu i wyszedł cały. 21 stycznia brał udział w Komisji Społecznej, doraźnie zorganizowanej po wejściu do Płocka wojsk radzieckich, która oglądała miejsce mordu, przeliczyła zwłoki pomordowanych i spalonych oraz sporządziła odpowiedni dokument.
11. Zglińska Eleonora — nauczycielka szkoły powszechnej w Gąsocinie w powiecie ciechanowskim. Była łączniczką organizacji niepodległościowych — wojskowej, politycznej i oświatowej. Pseudonim „Sońska”.
12. Zuzelski — z okolic Krasnosielca. Bliższych danych Kuligowski nie pamiętał.
13. Zbyrowski Stanisław — z Chorzel, aresztowany za samowolne przedłużenie urlopu z pracy w Niemczech. Ocalał w masakrze przy ul. Sienkiewicza w Płocku i na apel Komisji Historycznej przy Zarządzie Oddziału Powiatowego ZBoWiD w Płocku, podany w Trybunie Mazowieckiej w 1975 r., zgłosił się telefonicznie, że mieszka w Sochaczewie i może służyć pewnymi danymi odnośnie tragedii przy ul. Sienkiewicza.

Autor niniejszego opracowania został wydelegowany do Sochaczewa, celem zebrania bliższych danych o zbrodni w Płocku, od bezpośredniego świadka Stanisława Zbyrowskiego, które potwierdziłyby relację Kuligowskiego i uzupełniły ją.

Stanisław Zbyrowski mieszka obecnie w Sochaczewie, przy ul. Żeromskiego 15. Urodził się 3 września 1920 r. w Niemczech, w Meklemburgii. Rodzice Zbyrowskiego pobrali się na robotach najemnych w Meklemburgii, dokąd wyjechali w okresie bezrobocia w Polsce. W dwa lata po urodzeniu Stanisława rodzice jego wrócili do Polski i osiedlili się w miejscowości Chorzele w powiecie przasnyskim.

Zbyrowski ukończył cztery klasy szkoły powszechnej w Chorzelach i poszedł do pracy w charakterze robotnika.

W czasie okupacji, kiedy Niemcy wywozili młodzież do pracy w Niemczech, Zbyrowski ukrywał się przez pewien czas w lesie razem z kilkoma innymi młodymi Polakami. Z żadnym ugrupowaniem politycznym nie byli powiązani. Po powrocie do wsi został aresztowany i wywieziony do pracy przymusowej w Trzyńcu na Morawach. Z obozu w Trzyńcu został z czasem przewieziony do pracy w Niemczech.

W grudniu 1944 r. otrzymał kilkudniowy urlop na święta i wyjechał do domu w Chorzelach, ale ze względu na trudności komunikacyjne w owym czasie, spowodowane ewakuacją ludności niemieckiej, dojechał do domu po skończonym urlopie. Pomimo tego, że okres urlopu minął, pozostał w domu jeszcze po Nowym Roku. W kilka dni później został aresztowany za samowolne przedłużenie urlopu i osadzony w areszcie przasnyskim.

17 stycznia wywieziono go wraz z trzydziestoma więźniami do Płocka na ul. Sienkiewicza 28, gdzie 19 stycznia całą grupę rozstrzelano. Szczęśliwie ocalał, chociaż był kilkakrotnie trafiony pociskami. Miał dwa postrzały głowy i cztery postrzały tułowia po żebrach. Tylko zbiegiem okoliczności wszystkie postrzały były powierzchowne i nie zagrażały życiu, chociaż rany mocno krwawiły.

Po zakończeniu egzekucji, kiedy podłoga już się paliła, wydostał się dość łatwo spod ciał towarzyszy niedoli, gdyż był na brzegu drugiej czwórki, na siatce łóżka. Zabrał ze sobą ciężko rannego znajomego Izidora Antosiaka, który był chyba w ostatniej czwórce, bo opierał się o ciała przed nim rozstrzelanych. Obaj wyszli z palącego się pokoju mordu, przez otwór w szczytowej ścianie, wyrwany w czasie radzieckiego bombardowania w godzinach rannych.

Zbyrowski przypominał sobie, że przed egzekucją zdejmowano im kajdanki z rąk i wprowadzano do pokoju, gdzie kładli się na pierwszych rozstrzelanych, leżących już na siatce żelaznego łóżka. Ponieważ Zbyrowski był w drugiej piątce, to widział, jak rozstrzelivano pierwszą. W rogu pokoju na stole stał major

SS i posiewał po każdej piątce leżącej na łóżku z automatu. Przy wolniejszym przesuwaniu automatu zabijał wszystkich, niektórych trafiał nawet kilkakrotnie, a przy szybszym ruchu rozrzut pocisków był rzadszy i nie każdego trafiał. Dzięki temu niektórzy przeżyli zorganizowany mord masowy.

Przy przechodzeniu przez otwór w ścianie, Zbyrowski spojrzął do tyłu na stos ciał współtowarzyszy i zauważył, że jeszcze jeden żyje, bo mrugnął oczami. Był to Tadeusz Kuligowski, leżący na samym spodzie, w pierwszej piątce, w jej środku. On właśnie poznał Zbyrowskiego. Zbyrowski nie mógł pomóc Kuligowskiemu przy wydobywaniu się spod uciskających go ciał, gdyż miał kłopot ze słabnącym Antosiakiem.

Po wyjściu z domu mordu, Zbyrowski i prowadzony przez niego Antosiak, przeszli przez ogrody do ulicy Królewieckiej, następnie przez Nowy Rynek doszli do mieszkania kowala przy rogatkach Bielskich. Tam niekto odpoczęła, pożywili się i opatrzyli prowizorycznie rany, przy pomocy domowników. Stamtąd poszli do najbliższej wsi w kierunku Bielska. Była to prawdopodobnie wieś Niegłósy w pobliżu Płocka. Zatrzymali się w opuszczonym przez ewakuowanych Niemców mieszkaniu, aby odpocząć i przemocować oraz lepiej opatrzyć krwawiące rany. Antosiak słabł coraz bardziej. Prawdopodobnie wytworzyło się już zakażenie. Jeszcze nie zdążyli się przygotować do spoczynku, gdy usłyszeli zbliżające się samochody. Nadjechał niewielki oddział SS, uciekający przed wojskami radzieckimi. Zbyrowski i Antosiak, zapytani co tu robią — odpowiedzieli, że zostali ranni w czasie bombardowania miasta przez samoloty radzieckie i dlatego przyszli do wsi, aby się tu schronić, odpocząć i opatrzyć rany. Po tym wytlumaczeniu zawołano do nich lekarza wojskowego, który opatrzył im rany. Następnie przyniesiono im jedzenie. Oddział SS po krótkim wypoczynku odjechał, a oni przemocowali w pustym domu i rankiem 20 stycznia poszli dalej w kierunku Chorzel. Antosiak szedł coraz wolniej, gdyż był bardzo osłabiony wpływem krwi i miał wysoką temperaturę. Po dłuższym marszu czuł się już tak osłabiony, że usiadł na rowie i oświadczył, iż nie pójdzie dalej bo i tak musi umrzeć. Zbyrowski czekał przy nim sądząc, że po odpoczynku wzmocni się i pójdzie dalej. Odpoczynek trwał dość długo, Zbyrowskiemu było już zimno, a Antosiak nie mógł się podnieść. Niedługo potem nadjechał oddział radziecki, który posuwał się w kierunku Płocka i jego dowódca zainteresował się nimi. Po wyjaśnieniu sytuacji, zabrał Antosiaka do wozu sanitarnego i polecił udzielić niezbędnej pomocy. Następnego dnia dowieziono Antosiaka do szpitala w Płocku, gdzie niestety, zakończył życie.

Do Chorzel Zbyrowski zawędrował dopiero po sześciu dniach mozolnej i bolesnej wędrówki. Miał w wielu miejscach pościerany naskórek, aż do ran, przez stwardniałe od zeschniętej krwi ubranie i bieliznę. W domu wyleczył

powoli rany postrzałowe i powstałe otarcia, odżywił się, nabrał sił i rozpoczął pracę zarobkową.

Z czasem, po założeniu własnej rodziny, przeniósł się do Sochaczewa, gdzie przebywał jego brat — zawodowy wojskowy. Pracę otrzymał w pegeerze, w pobliżu Sochaczewa.

Obecnie Zbyrowski jest rencistą z powodu zupełnego osłabienia nerwicą. W r. 1975 otrzymał 1.100 złotych renty. Miejszowy Oddział ZBoWiD udzielił mu jednorazowej zapomogi materialnej w ciągu całego okresu jego przynależności do organizacji. Zbyrowski przesłuchiwany był przez Okręgową Komisję do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie. Tadeusza Kuligowskiego poszukiwał wiele lat i nie zdążył się z nim zobaczyć. Po odnalezieniu miejsca pracy Kuligowskiego dowiedział się, że ten już nie żyje. Kuligowski nie próbował nawiązać kontaktu ze Zbyrowskim, gdyż był przekonany o jego śmierci. Widział go bowiem w czasie wychodzenia z pokoju mordu w Płocku zupełnie pokrwawionego i sądził, że zmarł w drodze z upływu krwi.

Relacje o tragedii przy ul. Sienkiewicza w Płocku, Tadeusza Kuligowskiego i Stanisława Zbyrowskiego, pokrywają się. Zbyrowski wyjaśnił dodatkowo sposób rozstrzelania i dzięki temu można było zrozumieć dlaczego niektórzy ocalali. Kuligowski był w pierwszej piątce, a więc nie mógł widzieć sposobu rozstrzelania.

Tadeusz Kuligowski urodził się 18 X 1908 r. w rodzinie chłopskiej, we wsi Ługi, pow. sierpecki. Do Seminarium Nauczycielskiego uczył się w Mławie i ukończył je w 1928. Do r. 1939 był kierownikiem szkół podstawowych, kolejno we Wróblewie, Dobrej Woli i Dąbrowie, w pow. mławskim. W r. 1937 organizował strajk nauczycielski i brał w nim udział. Od r. 1940 należał do kierownictwa „Rocha” i Komendy BCH Podokręgu „Wkra”. Jako członek i działacz ZNP organizował także Tajną Oświatę Nauczycielską (TON) i kierował nią na północnym Mazowszu. W latach okupacji 1940—1942 był redaktorem konspiracyjnej gazetki «Przegląd», ukazującej się później pod zmienionym tytułem «Gdy naród do boju».

W połowie listopada 1944 r. przebywał w sprawach konspiracyjnych (BCh) w Bienkach-Karkutach i tam został aresztowany przez gestapowców. Po wstępnym badaniu w Ciechanowie, przewieziono go do więzienia w Przasnyszu, a stamtąd 17 stycznia 1945 r. przetransportowano wraz z grupą trzydziestu współwięźniów do Płocka.

Po wznowieniu działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego, Kuligowski został sekretarzem redakcji «Głosu Nauczycielskiego» i sekretarzem Okręgu ZNP w Warszawie. Z czasem wszedł w skład Rady Naczelnej PSL, a później PPS Lewicy. Po reaktywowaniu Uniwersytetu Warszawskiego zapisał się na Wydział Pedagogiczny. Studiował do tragicznej śmierci w dniu 6 X 1950 r.

W obu grupach rozstrzelanych i spalonych w Płocku w dniu 19 stycznia 1945 r. było

7 osób z Płocka, złapanych na ulicach po bombardowaniu radzieckim. Był to ze strony gestapowców zabieg profilaktyczny, aby się Polacy nie cieszyli przedwcześnie nadzieją wolności, aby nie nabierali odwagi i nie przeszkadzali Niemcom uciekać przed zbliżającym się frontem.

Na ulicach Płocka złapano 8 osób, ale jednemu mężczyźnie udało się uciec. Przy wprowadzaniu do pokoju mordu skorzystał z zamieszania w sieni, wbiegł po schodach na pierwsze piętro i wyskoczył oknem na zewnątrz, gdzie nie było żadnej warty. Upadł na śnieg, rozciął wargę, ale nie złamał żadnej kończyny. Pobiegł ogrodami za pocztę i dalej aż do odpowiedniej kryjówki. Był to Władysław Koncewicz, który mieszka nadal w Płocku, obecnie przy Rogatkach Dobrzyńskich. Po tym wstrząsie fizycznym i psychicznym nie może wrócić do normalnego stanu zdrowia.

Siedmioro płoczan zostało rozstrzelanych i spalonych:

1. Jabłoński Wawrzyniec, lat 74, urodzony w Czerminie.
2. Jarzębski Czesław, lat 17, urodzony w Płocku.
3. Jurkiewicz Henryk, lat 33, urodzony w Wilnie.
4. Piasecka Natalia, z domu Romanowska, urodzona w Płocku, żona pracownika Płockiej Drukarni Akcydensowej.
5. Świerczewski Kazimierz, lat 67, urodzony w Płocku, pracownik Spółdzielni „Zgoda”.
6. Witkowski Ireneusz — zupełny brak danych o nim. Nie wiadomo czy był z Płocka, czy też z powiatu.
7. Zygmontowicz Kazimierz, krawiec z zawodu, lat 52, urodzony w Miszewie Murowanym.

Te nieliczne dane wynotowano z parafialnej księgi pogrzebowej w Płocku. Tylko tyle podały niektóre rodziny, które brały udział w pogrzebie ofiar mordu.

Rankiem 20 stycznia 1945 r. wjechały do Płocka czołgi radzieckie, które przywoziły wolność i radość dla mieszkańców. Odkrycie zbrodni hitlerowskiej przy ul. Sienkiewicza zakłóciło radość pierwszego dnia wolności w Płocku.

Po odkryciu zbrodni w domu przy ul. Sienkiewicza 28, zebrała się doraźna Komisja Społeczna, która sporządziła następujący dokument: „My niżej podpisani — Stasiarczyk Jan (jeden z ocalałych, który został na razie w Płocku), Henryk Piasecki (mąż zamordowanej Natalii Piaseckiej z domu Romanowskiej), Romanowski Ryszard i Romanowski Stanisław (bracia zamordowanej Piaseckiej), Dobrzyński Jan i starszy lejtnant Armii Czerwonej — Grunmann, stwierdziliśmy, że w domu przy ul. Sienkiewicza 28, zamieszkanym przedtem przez funkcjonariuszy Gestapo znaleziono 74 mężczyzn i 5 kobiet zamordowanych i spalonych przez Niemców w dniu 19 stycznia 1945 r.”. Własnoręczne podpisy potwierdzają ten dokument.

Następnego dnia zorganizowano uroczysty pogrzeb ofiarom omawianego mordu na cmentarzu katolickim, a w podwórzu posesji, przy ul. Sienkiewicza 28 postawiono z czasem skromny pomnik ku ich pamięci. Na frontowej ścianie budynku, gdzie dokonano mordu 79 osób jest tabliczka mówiąca o tym, że miejsce to poświęcone jest krwią męczeńską.